ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, Państwowy Instytut Sztuki, "Polska Sztuka Ludowa", "Konteksty. Polska Sztuka Ludowa", sztuka ludowa, artyści ludowi

Praca w Państwowym Instytucie Sztuki

Zaczęliśmy robić z profesorem Starzyńskim Instytut Sztuki. Ja jeszcze wtedy nie miałem żadnego stopnia naukowego, niczego, ale już byłem wicedyrektorem Instytutu, bo byłem potrzebny jako partyjny, jako furtka i ktoś, kto coś może gdzieś tam zrobić. Starzyński zamierzał ten Instytut [realizować] jako rodzaj Akademii Sztuki, [gdzie] byłyby różne działy, które podobnie jak Akademia Nauk obejmowałaby rożne dziedziny. No więc ja byłem w tym, z tym że w jakimś momencie musiałem się określić bliżej. Opiekowałem się rzeczami związanymi z „Polską Sztuką Ludową”, takim pismem, które wtedy powstało. Było doprowadzone właściwie do nicości zupełnej, no i w pewnym momencie Starzyński mnie poprosił i powiedział: „Słuchaj, to pismo jest na takim poziomie, że musimy je albo zlikwidować, albo oddać do Telakowskiej, do Instytutu Wzornictwa Przemysłowego”, ja mówię: „Szkoda oddać pismo. Jeżeli jest pismo, to już trzymać je”, na to on mówi: „Dobrze, a weźmiesz to pismo?”, mówię: „Wezmę, co mi to szkodzi”. Ja wtedy w ogóle miałem tę zasadę, że najpierw coś się brało, a potem człowiek się uczył tego, no więc wziąłem pismo „Polska Sztuka Ludowa”, dlaczego? Dlatego, że miałem jednak rodzinę inteligencką, wiedziałem dużo o teatrze, przecież nawet jakieś więzy rodzinne z Leonem Schillerem [miałem]. Jako jeszcze chłopczyk byłem na próbie generalnej „Dziadów” Schillera. Marzyłem o teatrze, no i jak powstało to pismo, to ja sobie pomyślałem: „Boże złoty, jedyna dziedzina, na której się zupełnie nie znam, to jest sztuka ludowa, w ogóle nic nie wiem”. Widziałem przed wojną wieś parę razy, gdzieś tam u nas w majątku jakimś takim jak byłem chłopczykiem, mnie związali jakimiś powrósłami, w czasie dożynek czy czegoś takiego. No ale to wszystko widziane z zewnątrz. No i teraz widziałem to wszystko, no i artykuł po artykule zacząłem z tego przede wszystkim robić pismo inne, ponieważ mnie bardziej interesowało podejście socjologiczne, interesowały mnie zjawiska kulturowe, które zachodzą. No i zacząłem od tej strony badać, a z drugiej strony mnie zaczęła interesować rzeźba ludowa,

dlatego że ta rzeźba ludowa nie miała nic wspólnego ze sztuką ludową, bo rzeźba ludowa była tym czymś tak typowym, co Francuzi nazywają „art brut", sztuka nieokrzesana, surowa, w ogóle niepodległa żadnej kulturze. Bo co to jest sztuka ludowa? Sztuka ludowa to jest tradycja. W sztuce ludowej istnieje przekaz rodzinny, przekaz, który powoduje, że na przykład my rozpoznajemy wycinanki czy hafty kurpiowskie, inne są krakowskie. Rozpoznajemy, dlatego że to jest przekaz rodzinny, który kontynuuje pewne formy. One się zmieniają, ale w zasadzie wszędzie jest kontynuacja, wszędzie podstawą jest tradycja. Natomiast w rzeźbie jest to, co jest właśnie w tej w art brud, to znaczy, że to jest sztuka nieoczekiwana, nigdy nie wiadomo, czy to jest w ogóle Europa, czy to jest coś innego, czy to jest w ogóle Afryka. Na tym polega cała sprawa w tym art brut, że on jest poza czasem, poza przestrzenią. Ja się zacząłem tymi rzeczami głównie potem interesować i to, czym się zajmowałem w Instytucie Sztuki, to było najpierw właśnie redagowanie pisma. Czterdzieści osiem lat redagowałem, zmieniłem to pismo, zmieniłem właściwie jego nazwę, ono się nazywa w tej chwili „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa". Zostawiłem tę „Polska Sztukę", żeby nie zmieniać tytułu, ale to zupełnie w tej chwili inne pismo. Ta sztuka się w międzyczasie już w ogóle skończyła, ta ludowa, cała ta kultura, ona już odeszła w czasie. Istniała tak długo, póki jeszcze istniała pamięć rodziców, którzy to przekazywali dzieciom. Dzisiaj to już jest tylko wtedy, kiedy to jest robione z ochotą, po to, że chce się to zrobić dla turystyki, dla jakichś innych powodów. Ale kultury już właściwie takiej nie ma, kultury, o której tak pięknie pisał Myśliwski.

No i tak to właśnie było w tym Instytucie, zajmowałem się tymi różnymi ludźmi, artystami ludowymi, stałem się takim papieżem od tych ludowych. Ja musiałem podpisywać wszystkie dokumenty dotyczące przyznawania praw emerytalnych czy innych, no więc w związku z tym moje nazwisko figurowało w różnych miejscach i ci różni artyści ludowi, którzy przyjeżdżali do Warszawy, to się w jakimś sensie powoływali na mnie, zgłaszali. Starałem się być uczciwy i na przykład jak były wystawy, zawsze prawie byłem przewodniczącym jury, nagradzaliśmy tych ludzi, co do których miałem przekonanie, że są najciekawsi, najlepsi, ale to było zupełnie co innego, niż na przykład życzyła sobie władza. Dlatego już potem przestali mnie zapraszać na konkursy Wojska Polskiego, ponieważ wszedłem w konflikt, tam byli generałowie, którzy się wszyscy nazywali bardzo zabawnie: Baryła, Żyto i Oliwa. No więc miałem konflikt z nimi taki, że gdzieś nagrodziłem bardzo ładną rzeźbę, z kapelanem Kubszem, który składa przysięgę pod Lenino. „Nie może być ksiądz pod Lenino", ja mówię: „Ale był!", „Nie było", ja mówię: „Przecież ja byłem przy tym, co mi pan generał pieprzy". No więc wściekłem się zupełnie, nie pozwoliłem zmienić tego wszystkiego, z tym że już mnie później do tego nie zapraszali. Przychodzili do mnie ludzie, to były wzruszające rzeczy i dla mnie przerażające, bo ja Polski nigdy nie znałem od strony tego, z czym się musiał stykać chłop, który chciał cokolwiek załatwić w urzędzie, gdzie musiał się okupić zawsze. I kiedyś przyszedł do mnie taki stary człowiek, który wytwarzał ptaszki ludowe, takie małe. I on do mnie przychodzi,

ja mówię: „No witam pana, bardzo proszę, niech pan powie, ale szybko, bo ja mam tutaj dużo pracy", „A ja muszę z panem na osobności pomówić". Ja jeszcze nie zrozumiałem, o co chodzi, zapraszam go do gabinetu, miałem tam pełno papierów w tym wszystkim, siadamy i on coś mówi i wkłada kopertę. Ja patrzę, pieniądze. Ja mówię: „Co to jest?", a on się zaczął tłumaczyć, że to wszystko. Dobrze, po chwili rozmawiamy, on wkłada grubszą kopertę. Ja mu tłumaczę: „Proszę pana, ja panu pomogłem rzeczywiście w życiu dwa razy, bo to jest moja robota. Od tego ja jestem, żeby się zajmować twórcami ludowymi i dlatego panu pomogłem i tutaj nie ma żadnego problemu". Na co on znowu coś wkłada, ja znowu jemu oddaje to i on zaczyna płakać i mówi: „Proszę pana, ja żyję osiemdziesiąt lat i wiem, że jeżeli się cokolwiek załatwia, to". Więc mi się zrobiło tak strasznie przykro, a on mi jeszcze zaproponował, że on mnie zaprasza wobec tego na koniak gdzieś do Bristolu czy gdzieś. Ja mu tłumaczę: „Jak ja bym się chciał z panem napić wódki, to byśmy sobie kupili butelkę i ją wypili u mnie w domu". Ten człowiek nie mógł zrozumieć tego, że mu coś zrobiłem. On chodził z tymi ptaszkami swoimi i zatrzymała go milicja. Wzięli go do komisariatu i on się powołał na mnie, że on ma ode mnie papierek, że ma prawo jako twórca ludowy to sprzedawać i tak dalej. Więc oni zadzwonili do mnie do Instytutu, ja powiedziałem: „Proszę go natychmiast wypuścić". No i efekt jest taki, że on potem przyszedł z wdzięcznością, więc takie różne rzeczy miałem.
Później poznałem Nikifora i w momencie kiedy poznałem Nikifora, wtedy właśnie się zaczęło zainteresowanie tymi ludźmi, nazwijmy to, dziwnymi. Napisałem taką znakomitą książkę, „Sztuka zwana naiwną", nie do dostania, bo to w Hongkongu było drukowane. To jest jedyna rzeczywiście ważna książka, którą w życiu napisałem, o różnych ludziach, fantastycznych ludziach. Zaczęło się od człowieka, który miał osiemdziesiąt lat, który już myślał, że się życie jemu kończy, no i wtedy on po raz pierwszy zaczął malować i to dlaczego zaczął malować? Nie dlatego, że chciał być malarzem, tylko pojechał pożegnać się z górami. Ukochane góry, miał tam przyjaciela, który był dyrektorem liceum, już starym, chorym, leżał w łóżku szpitalnym. No i on pojechał pożegnać się z górami, już więcej nie będzie chodził, jedzie do Zakopanego. Rano się budzi, rozświetlony Giewont, cudownie, srebrzyste światełka, to trzeba utrwalić, gdyby miał idioten camera, no to on by zrobił zdjęcie i byłby święty spokój. Nie miał takiego aparatu, wobec tego poleciał na Krupówki, kupił blok rysunkowy, kupił farbę i namalował tam z siedem czy osiem obrazków z gór, z tego wszystkiego. On kiedyś tylko w dzieciństwie trochę malował, w młodości malował, zrobił te obrazki. Wrócił z tymi obrazkami do siebie do domu. Ten jego przyjaciel rozpłakał się z radości i każdego dnia wkładał inny do łóżka. I on wtedy zaczął w ogóle malować. I tu się zaczyna trzeci etap życia, ten człowiek, który poszedł już na emeryturę, potem też pracował i już właściwie chodzić nie może, zaczyna teraz malować. Ma sto dwadzieścia bodajże trzy wystawy indywidualne, bierze udział chyba w tysiącu wystaw jakichś zbiorowych, jest najbardziej chyba czynnym amatorem w Polsce. Stworzył całe środowisko amatorów w Gorlicach, miał ponad

150 odczytów, pisywał do mnie o Streitbergu, o różnych innych rzeczach.

Data i miejsce nagrania	2007-03-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"